

Józef Kallenbach

"Prolegomena do "Pana Tadeusza" ", S. Windakiewicz, Kraków 1918 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 15/1/4, 352-358

1917

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Recenzje i sprawozdania.

S. Windakiewicz: Prolegomena do „Pana Tadeusza“. Kraków. Nakł. G. Gebethnera i Ski. 1918, 8-vo. str. 226+4 nlb.

Studjum prof. Windakiewicza wznawia dawno już na tem polu poczęte badania. Dr. H. Biegeleisen w monografii o »Panu Tadeuszu« zwrócił uwagę przed 34 laty na bardzo wyraźne echa Iliady w *Panu Tadeuszu*. Przed 30 laty podał prof. W. Bruchnalski w Pamiętniku Tow. im. Mickiewicza (t. II. r. 1888, str. 95—121) wyniki swych badań p. t. »Reminiscencye w Panu Tadeuszu z Homera, Wergiliusza i Tassa«. Wzorowe to studjum odznaczało się przedewszystkiem doskonałą miarą w poczuciu istotnych wpływów ideowych i formalnych, przyczem trafnie określił tam autor znaczenie tego rodzaju poszukiwań: »obec myśli, wynalezione w dziełach genialnego pisarza nie mogą ubliżyć jego sławie — i owszem należy je uważać tylko za świadectwo koniecznego związku, jaki istnieje na polu myśli ludzkiej nowszych i dawniejszych czasów i za potwierdzenie zdania, które wypowiedział także Goethe, że »świat jest stary, od tysięcy lat żyło i myślało tylu znakomitych ludzi, iż mało co nowego można znaleźć i powiedzieć«. — Prof. Windakiewicz o studiach analitycznych nad Panem Tadeuszem myślał »od bardzo dawna, ale napotykał rozmaite przeszkody, trudno mu było ustalić właściwe problemy«. Studya tego rodzaju są bardzo mozolne, pochłaniają mnóstwo czasu, gdyż jak słusznie zaznaczył p. A. Grz. Siedlecki w swej recenzji Prolegomenów (Głos Nar. Nr. 1. 1918 r.) z dzieł, które autor musiał dla swego studjum przeczytać, możnaby obfitą bibliotekę złożyć. Niewielka książka daje nam wyniki bardzo żmudnych i rozległych poszukiwań, których rezultat może się wydawać jednym za nikły, drugim zaś wątpliwy.

W pierwszym rozdziale zastanawia się autor nad czasem pisania Pana Tadeusza, co właściwie do treści książki ubocznie tylko należy. Prof. W. przypuszcza, że plan P. T. od rozpoczęcia pisania nie ulegał prawdopodobnie żadnym zasadniczym zmianom; epopea składa się, zdaniem jego, z czterech warstw albo skupień treści: warstwa wstępna (księgi I—III), warstwa druga w podniesionym nastroju epicznym (IV—V), warstwa trzecia z żywiołem zaściankowym (VI—X) i warstwa czwarta (XI—XII). — Po tym wstępnym rozdziale wkracza autor na pole właściwego zagadnienia: »o ile Mickiewicz treść dzieła z góry przysposobił? co z Polski wywiózł a co za granicą dodał? co było owocem rutyny

literackiej, a co doświadczenia życiowego?» (str. 24.) Jako jeden z najważniejszych celów Mickiewicza przy pisaniu P. T. uważa autor: »podanie dokładnego... opisu ziemi litewskiej, opartego na autopsyi«. Zastanawia się zatem autor nad stosunkiem P. T. do opisów fachowych Święckiego, Gawareckiego, Jundziłła, Karczewskiego i i.; co do etnograficznego żywiołu epopei uważa autor, że między P. T. a dziełem Ł. Gołębiowskiego p. t. *Lud Polski* »zachodzą nie tylko punkta styczne, ale nawet pewna zgoda w opisie« (str. 33); tem lepiej, oczywiście dla Gołębiowskiego, który więcej się znał na rękopisach, niż na spodnicach wiejskich, a w zaścianku litewskim nie wzrastał tak jak Mickiewicz w Zaosiu. — Słusznie zauważył autor, że twórca P. T. »studiami osobistemi nad pieśnią ludową uprzedza właściwie rozwój tej nauki w Polsce« — ale niesłusznie ma pretensję do Czeczota, iż »powinien nam być objaśnić, skąd Mickiewicz tych wiadomości zaczerpnął«. (39) Tu przeczył autor rozmowę Mickiewicza z Al. Chodźką (z d. 25. VI. 1846r.) o drukowanych zbiorach pieśni i klechd polskich, a także to ważne zeznanie: »wszystkie te pieśni słyszałem i wyuczyłem się ich dzieckiem w rodzicielskim domu. Służąca nasza Gąsiewska umiała je wszystkie i spiewała... Mogę dziś jeszcze każdą zanócić i błędy wydać w ów sprostować«. Jakoż na egzemplarzu *Pieśni ludu galic.*, wydanych przez W. z Oleska (Lwów 1833), Mickiewicz uczynił parę poprawek. (Wład. Mickiewicz: *Żywot A. M.* tom I. str. 8—9). Tu zatem zestawienie z Glogerem lub Kolbergiem nie wiele nas poucza, owszem Mickiewicz znał takie piosenki, które dziś już zaginęły (str. 41). W rozdziale III (Studjum starożytności) trafnie autor wychodzi z domu Poety, którego atmosfera codzienna więcej uczyła przyszłego twórcę P. T., niż potem Niemcewicza *Zbiór Pamiętników* lub Gołębiowskiego *Ubiory w Polsce*, albo *Gry i Zabawy*. Tu wkraczamy w sferę niepochwytłych wpływów otoczenia (*milieu*), środowiska duchowego, które nie przestaje działać nawet z odległości i po latach wielu, zwłaszcza u natur tak wyjątkowo wrażliwych jak u genialnych poetów. Dlatego też rozdział p. t. *Tradycya ustna* jest raczej omówieniem, okrążeniem sprawy, a nie jej przeniknięciem. Wszelako zarzutu z tego czynić nie można, gdyż autor zrobił, co mógł, zaznaczając stosunek ważny Mickiewicza do Rzewuskiego (71), przyczem jednak należało zaraz wspomnieć także o opowiadaniach Michała ks. Ogińskiego; we Florencyi poeta »przysłuchiwał się gorliwie jego »niewyczerpanym anegdotom o powstaniach narodowych i o legionach«. (Wład. Mick. II. 61, 122). Autor mówi o tem dopiero na str. 137. — Cała kwestya, »czy pomysł opisu maceznika w P. T. jest własnością Stefana Witwickiego« (str. 83) niepotrzebnie w tej formie dostała się tutaj, gdyż należało raczej porównać opis maceznika pióra Stefana Witwickiego (Wład. Mick. t. III str. XXIV—XXV) z opisem Mickiewicza w P. T. a odrazu staje się zrozumiałe ostrzeżenie poety »niektóre miejsca w pieśni czwartej są pióra Stefana Witwickiego«. — Dotyczy to zwłaszcza wierszy 479 i nn. a także 578 i nn., z których okazuje się dowodnie, jakim mistrzem był Mickiewicz w uszlachetnieniu prostego wątku Witwickiego. A skoro

już mowa o Witwickim, odnieśliśmy wrażenie, że autor zbyt zlekceważył znaczenie Witwickiego, któremu się dostał tu epitet zaledwie »dobrego literata«! Jak na twórcę *Wieczorów Pielgrzyma* trochę za mało. W dodatku figuruje tu Witwicki »jako były urzędnik Warszawski, który był nieprzyjazny prowincjonalizmowi«; — piewca *Pieśni sielskich*, podolak, był właśnie o tyle urzędnikiem warszawskim, o ile nim był Słowacki w Kancelaryi Lubeckiego; poznał się na tem bardzo rychło Chopin, kiedy słynnemu wierszowi Witwickiego p. t. *Życzenie* dorobił muzykę nieśmiertelną, a »nieprzyjacieli prowincjonalizmu« dał nam takie klejnoty liryczne jak »Syn«, »Pieśń przy umarłym« i »Pierścień«. Wiedział Mickiewicz, dlaczego »ciągle chodził i gawędził z Witwickim«, dlaczego »tylko z nim sympatyzował« na paryskim bruku.

Co się tyczy wpływów Literatury polskiej na *P. T.* (rozdział V) to samo postawienie kwestyi nie wydaje mi się zbyt szczęśliwem: »zwrócił się Mickiewicz do literatury polskiej, aby z niej zaczerpnąć wskazówek co do fabuły powieściowej i bohaterów zamierzonego poematu szlacheckiego« (85). Wygląda to dziwnie, że arcy mistrz poezyi naszej nle w natchnieniu własnem, ale »z dzieł podręcznych« czerpie wątku, jakkolwiek autor wie dobrze, iż w Paryżu poeta musiał się posługiwać pamięcią. Idą zatem słabe reminiscencye Kochanowskiego Jana, Strykowski, Niesieckiego, Andr. Zbylitowskiego, Piotra Kochanowskiego, Bartochowskiego, Rubinkowskiego, ba nawet X. Bohomolca.

Tu na chwilę spoczniemy. Zdawałoby się rzeczą nową i ciekawą mówić o wpływie Bohomolca na *P. T.* Nic *a priori* nie przeczy możliwości takiego wpływu, ale to, co autor przytacza jako »echa« komedyi Bohomolca w *P. T.*, wątpię, aby kogo przekonało. Przywiedzione z *P. T.* wiersze I. 421—4, 479 mógł Mickiewicz napisać wprost pod wpływem opowiadań swego ojca lub Pani Marszałkowej Wereszczakowej; nie widzę bowiem w ustępie komedyi *Urażający się* itd., wyszczególnionym przez autora nic takiego, coby istotnie wpłynęło na *P. T.*, boć nigdzie Mickiewicz nie korzysta w *P. T.* ani z »informacji o chędożeniu les dents« (97) ani »z miłego kichania księcia de Petitgrand«, ani ze »sztuki gwizdania«. Natomiast całkiem wyraźny i świadomo wprowadzony przez Mickiewicza jest wpływ X. Baki. Tu miejsce, aby uczynić główny zarzut autorowi, że owe wpływy czy reminiscencye rozmaitych autorów szereguje wszystkie na jednym planie, bez jakiegokolwiek estetycznej czy nawet tylko formalnej (językowo-stylowej) perspektywy — a przecież różnice w sile, stopniu, zabarwieniu reminiscencyi literackich w *P. T.* są zbyt nieraz wielkie, zbyt charakterystyczne, aby je wszystkie jednako czytelnikowi prezentować. Jakiś dobór, jakieś ugrupowanie owych reminiscencyi byłoby pożądane, gdyż czytelnik zrażony nieraz zestawieniem mało lub nic nie mówiącem, mija już obojętnie wpływy całkiem wyraźne, aby nie rzec namacalne.

Z poetów Stanisławowskiej epoki zaznaczył autor wpływy Ign. Krasickiego, Trembeckiego, Niemcewicza; do najciekawszych należą reminiscencye z Bogusławskiego (*Okopy na Pradze*), A. Żółkiewskiego (*Wkroczenie do Litwy*). Mniej plonu przyniosły gazety i pamiętniki

polskie z czasów napoleońskich; tu pierwsze miejsce z osobistych, autorskich względów, zajęła Leon. Chodźki *Histoire des Légions Polonaises* Siódmy rozdział p. t. Motywa powieściowe, stawia znowu całą duchową genezę arcydzieła pod kątem widzenia, którego nie możemy uznać. Rozpoczyna autor tak: »Rozszerzywszy w sposób empiryczny (!?) zakres swej wiedzy o osobach i rzeczach i zasilwszy wyobraźnię pomysłami i pobudkami, pochodzącymi z różnych działów dawnej poezji polskiej — Mickiewicz spostrzegł, że nie utworzy z nich jeszcze polskiej epopei i postanowił jej osnowę wzmocnić motywami z literatury powieściowej zagranicznej«. Autor pisze to z taką pewnością siebie, jakby mu sam Mickiewicz ze swych kłopotów twórczych się wyspowiadał. Ale Mickiewicz tak skorym do zwierzeń poufnych nie był, nawet za filomackich czasów, nawet przed Odyńcem. »Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi... są takie, które zwierza przyjacielom domu; są takie, których odkryć nie może nikomu«. Do tych ostatnich należą chyba tajniki twórczości genialnej u jej zenitu. Początkujący pisarz mógł iść wahającym się krokiem, próbować rozszerzania swej wiedzy w sposób empiryczny i po długich korowodach mógł się wreszcie opatrzyć, że mu jeszcze brak tego lub owego materiału do budowy; ale Mickiewicz w r. 1833 był u szczytu swej twórczości, był mistrzem Improwizacyi, wiedział o każdym tonie, każdy dźwięk miał »w uchu i w oku«, »nieśmiertelność tworzył«! i o takim geniuszu mówi się, że jak niedowarzony bakałarz po różnych *rozszerzaniach* swej wiedzy i *zasilaniach* (!) wyobraźni naraz »spostregł, że *nie* utworzy jeszcze polskiej epopei« — więc z niedostatku twórczego »postanowił *wzmocnić* osnowę motywami z literatury... zagranicznej«! Jakże mizernie wygląda tu nasz arcy mistrz, jak cały *modus procedendi* przy tworzeniu arcydzieła schodzi na niziny jakiegoś Dyzmy Bończy Tomaszewskiego! Mickiewicz był już erudytem olbrzymim, zadziwiał swem odczytaniem ludzi tej miary co Puszkini i Zygmi. Krasini (także nie byle jaki znawca literatury powszechnej) — więc przez głowę jego przechodziły całe biblioteki łańskie, niemieckie, francuskie, angielskie, włoskie itd. — ale ta cała literatura nie przytłoczyła w nim człowieka pierwotnego, który tkwił całą swą istotą w ludowych wierzeniach, miał tę żywiołową w sobie moc, »której ludzie (a cóż dopiero książki!) nie nadadzą; mocy tej nabrał »nie z ksiąg, ani z opowiadań, ...ani z czarodziejskich badań«... On się twórcą urodził. — I dlatego w ocenie wpływów literackich trzeba być bardzo a bardzo ostrożnym. Analogie sytuacji muszą się zdarzyć tam, gdzie właśnie chodzi o ludzi żywych, a nie o szablony literackie. Życie bowiem powtarza się we wszystkich częściach świata od homeryckich i biblijnych czasów po dni dzisiejsze: okolice Nowogródka są do złudzenia podobne do różnych okolic Kantonu walliskiego lub niskich stoków Pirenejskich — czyż to ma znaczyć, że Florodoczna lub Cząbrow pod Nowogródkiem były *pod wpływem* szwajcarskiego Bex lub pirenejskich Salies de Béarn? Pomimo całego uznania dla długoletnich i wytrwałych poszukiwań autora nie mogę w wielu razach dopatrzyć się istoty owych zapożyczeń się czy spożytkowywań

motywów powieściowych z Jean Paula, Coopera, Manzonię. Mickiewicz znał oczywiście całego Jean Paula od czasów kowieńskich jeszcze, ale żeby zabawy Maćka nad Maćkami miały być zależne od starego Fibla-Bienenrodera, w to trudno mi uwierzyć, tem bardziej, że Maciek bawi się wyłącznie królikami (VI, 583—96), a Fibel ma coś w rodzaju Hagenbecka w miniaturze: pudła (oczywiście!), zająca, wiewiórkę, szpaki, gila, gołębie, drozda — słowem ma Niemiec całą menażeryę, ale jak na złość królików nie ma, które tak lubił stary Litwin — więc gdzież tu »wplyw«? chyba w tem, że Fibel »tat einen Pfiff«, a Maciek »świsnął« — ale tego chyba nie potrzebował się uczyć od Niemca.

Najpoważniej przedstawiają się motywy niektórych romansów Waltera Scotta, tem poważniej, że sam autor pełen tu jest zastrzeżeń i wyraźnie podkreśla: »Mickiewicz korzystał z powieści W. Scotta bardzo ostrożnie..., unikając usilnie (!) jaskrawych reminiscencyj« (145). Lecz i tu byłoby się lepiej stało, gdyby autor był oddzielił to, co bardzo wątpliwe, od tego, co ma wszelkie znamiona czy też pozory istotnej reminiscencyi. Z metamorfozy nie-owidyuszowej wieloryba (z powieści W. Scotta) w niedźwiedzia z *Pana Tadeusza*, sam autor żartuje, zaznaczając, że »wieloryb Scotta uciekł, a nasz niedźwiedź został zabity«. Natomiast poważniej przedstawiają się domysły co do wpływów powieści *Waverley*, *Rob-Roy*, *The Bride of Lammermoor*. Zwłaszcza fabuła *Rob-Roy'a* z młodym Francisem, zakonnikiem Vanghauem i ładną Dyaną ma istotnie wiele ciekawych analogii z P. Tadeuszem, X. Robakiem i Zosią. — W ósmym rozdziale (od sielanki do epopei) znowu mamy do czynienia z poglądem zasadniczo błędnym: »Mickiewicz przed zabranieniem się (!) do Pana Tadeusza przestudyował wszystkie najgłośniejsze poemata sielankowe swego czasu«. Obok *Luizy Vossa* staje tu *Paul et Virginie* Bernardina de St Pierre, Herman i Dorota Goetego, *Wiesław*, a dalej (w dziwnym trochę nieładzie) dopiero *Georgiki* Wergila, *Delilla Ogrody*, *Rolnictwo* D. B. Tomaszewskiego, poczem idą już wielkie epopee: Iliada, Odyssea, Eneida, Orland Szalony, Jeruzalem Wyzwolona aż do Don Kichota włącznie.

Co się tyczy wyraźnych wpływów Iliady, to wobec niezbitych dowodów, dostarczonych przez prof. Bruchnalskiego, że Mickiewicz był pod urokiem przekładu Dmochowskiego, wystarczyło podać ważniejsze zestawienia w tym właśnie przekładzie bez tekstu greckiego, który niepotrzebnie tu się znalazł i niema sam w sobie mocy przekonywającej; albowiem Mickiewicz napisał: »Oczu tylko Wojskiego sen słodki nie bierze« — nie dla tego, że w Iliadzie było: *Δία δ' οὐκ ἔχε νήδυμος ὕπνος*, tylko jako reminiscencyą studencką wiersza Dmochowskiego: »Oczu tylko Jowisza sen słodki nie bierze«. — Podobnie ma się rzecz z Don Kiszotem, z którego autor przytacza wyjątki w oryginale (210—212) mało komu z czytelników polskich zrozumiałym: aby nas przekonać o możliwości wpływu tych ustępów na postać Hrabiego z *P. T.*, należało te hiszpańskie cytaty dać także w przekładzie polskim Podoskiego, z którego mógł Mickiewicz w Wilnie korzystać.

W końcowym rozdziale autor zbiera krótko wyniki swych badań w stosunku do pięciu głównych postaci (Sędzia, Robak, P. Tadeusz, Zosia, Telimena), następnie czterech dalszych (Hrabia, Gerwazy, Podkomorzy i Woźny) — następnie oryginałów jak Maciek, Kropidło i Konewka, wreszcie idą »figury rodzajowe«, którem to mianem obejmuje autor Wojskiego, Jankła, Płuta, Rykowa, Assessora i Rejenta; wątpię bardzo, czy Wojski byłby zadowolony z takiego właśnie towarzystwa. — Ogólnie biorąc, autor sam pod koniec swej książki znacznie redukuje znaczenie reminiscencyj literackich w *P. T.*: »Reminiscencye u Mickiewicza są przedewszystkiem świadectwem procesu twórczego, czasem wyrazem upodobania lub uznania, a niekiedy nawet prostym objawem kurtuazyi i wdzięczności dla pewnego dzieła lub poety«. — Ale które reminiscencye zalicza autor do kategorii: *przedewszystkiem*, które do: *czasem* lub: *niekiedy* — tego się z książki nie dowiadujemy, o tem wyraźnie nie mówi nigdzie.

Otóż ta niepewność, w jakiej pozostaje czytelnik po przeczytaniu »Prolegomenów do P. T.« sprawiła, że recenzenci książki tej domyślać się zaczęli intencji mylnych. P. Andrzej Niemojewski w *Myśli Niepodległej* (Nr. 399 z d. 30. XI. 1917) widzi w studyum prof. Winda-kiewicza nie owoc »metody analitycznej«, ale »raczej doskonale nam znany stary, prokuratorski sposób pomawiania poetów polskich o wzorowanie się na wielkościach zagranicznych. Sposób ten wydał owoce godne pożałowania, gdyż uczył lekceważyć twórczość swojską, podrywał wiarę w jej oryginalność i nastrojał służalczo (!) względem wszystkiego, co jest zagraniczne«. Czy nie za wiele naraz imputowano tu autorowi Prolegomenów, który przecież najwyraźniej wydrukował o Mickiewiczu: »Miał on tyle wyobraźni i oryginalności, że każdą postać mógł w swoje własne ciało przyodziać, każdą sytuację celowo do swojej kompozycji dostosować i urobić« (224). Ale są widocznie nieporozumienia między autorem a czytelnikiem, skoro i drugi recenzent, p. Wł. Jabłonowski (Gaz. Poranna Warsz. 17. XII. 1917 r.) narzeka na »sposób, w jaki autor rzeczy przedstawia«, na »błądność metody badacza«, a nawet bez ceremonii mówi wprost o »jakiejś specjalnej manii erudycyjnej«. Nie mniej sceptycznie zapatruje się na wyniki badań autora wspomniany już, trzeci recenzent p. Ad. Grz. Siedlecki (w *Głosie Narodu*). Otóż wielu z tych zarzutów byłby uniknął autor, gdyby do książki swej wprowadził był pewne stopniowanie w ocenie wpływów istotnych, domyślnych lub mało podobnych do prawdy. Należało mieć ciągle na uwadze, że Mickiewicz był umysłem z natury głównie twórczym, a w małym tylko stopniu odtwórczym; że obdarzony niesłychaną wrażliwością pamięci, miał w głowie swej niewyczerpane zasoby olbrzymiej erudycyi, ale zarazem zawsze czujne poczucie własności literackiej. Gdyby nie to poczucie, mielibyśmy może więcej utworów poetycznych Mickiewicza! Oto, co zapisał Małewski z rozmów z Mickiewiczem w Rossyi, a co powinniśmy rozważyć, ilekroć przyjdzie nam ochota do wyszukiwania »reminiscencyj«: »W Krymie zamierzone poema, do którego miały wejść obrazy miejscowe. Nieuchronne podobieństwo z Child Haroldem

odstraszyło, jak wprzód idea litewskiego poematu (po)rzucona dla podobieństwa z Larą«. Kto już podobieństwami dał się odstraszyć od pisania poematów całych, ten z pewnością nie byłby świadomie poszedł na lep żadnej, chociażby najponętniejszej reminiscencji.

Kraków.

Józef Kallenbach.

Nieznana komedia Aleksandra Fredry „Intryga na prędcę“ wydał i wstępem opatrzył Henryk Cepnik. Kraków, nakładem Akademii Umiejętności. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, Gebethnera i Wolffa w Warszawie, drukarnia Uniw. Jag., 1917, 8-vo, str. 4 nlb. + 58.

W sto lat po pierwszym wystawieniu na scenie lwowskiej w r. 1817 ukazuje się po raz pierwszy w druku *Intryga na prędcę* czyli *Niema złego bez dobrego*, pierwsza komedia Aleksandra Fredry, odnaleziona szczęśliwie przez p. Henryka Cepnika w bibliotece teatralnej miasta Lwowa (nr. rękopisu 241), przez niego starannie przygotowana do druku i poprzedzona odpowiednim wstępem. Mówi w nim wydawca o genezie *Intrygi na prędcę* według autobiografii Fredry, o jej losach, przytacza dalej dowody jej autentyczności, nie ulegającej najmniejszej wątpliwości: najważniejszym dowodem jest w tym względzie przeróbka późniejsza *Intrygi na Nowego Don Kiszota*, o czym wydawca tylko pokrótce wspomina na str. 8. Uwagi o znaczeniu tej komedy dla rozwoju Fredry (s. 3 i 9 nn.) nie wyczerpują kwestyi poruszonej, czego zresztą autor nie zamierzał uczynić. *Intrygę* uwzględnił już I. Chrzanowski w książce o Fredrze (s. 37, 48, 60, 147, 272, 273 n.), który m. i. słusznie wystąpił przeciw przypuszczeniu T. Sinki, jakoby komedyjka ta miała pozostać pod wpływem komedyi Kotzeb'uego: *Das I osthaus in Treuenbrietzen*.

Wydanie samo poprawne nie nastęrcza żadnych uwag; dokonane według zasad wydawniczych Akademii Umiejętności w Krakowie, modernizuje pisownię, zachowuje jednak właściwości językowe autora wraz z jego błędami, zwracając na nie uwagę odpowiednimi znakami. Na s. 6. należy poprawić datę 1915 na 1815.

Lwów.

Wiktor Hahn.

Ign. Chrzanowski: O komediach Fredry. Kraków, nakł. Ak. Um. 1917, 8-vo, str. 334.

Książka prof. Chrzanowskiego zjawia się jako świadectwo szlachetnego pietyzmu, w setną rocznicę przedstawienia pierwszej komedyi Fredry: »Intryga na prędcę«. Złożona z wykładów uniwersyteckich przedstawia cechy ogólne i osobiste z tego rodzaju twórczością związane: porządek rozdziałów planowo obejmujący poszczególne strony zagadnienia z taką dokładnością, aby żadna nie uchyliła się z pod uwagi, a z takim pogłębieniem, aby w wynikach zasadniczych już nic nie pozostało do zmia-